

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr.20/150 21XI.44. Rok.V.

6d.

1. ŚWIAT WIDZIANY Z RZYMU.....	Str. 535.
2. WIDOKI GOSPODARCZE W. BRYTANII.....	538.
3. V 2 W PRZYSZŁOŚCI.....	543.
4. WIADOMOŚCI POŻYTECZNE.....	545.
5. WĘDROWKI PO CZASOPISMACH.....	547.
6. PIERWSZE KONTAKTY Z CYWILNYMI NIEMCAMI...	549.
7. POŚRÓD JEDNOSTEK POLSKICH.....	552.
8. STRATEGICZNA WARTOŚĆ RUMUNII.....	557.

OKŁADKA: Listopadowa warta przed Belwederem.

OD REDAKCJI.

Zaległości PP. Prenumeratorów za "Co Słyszać" są ciągle duże. Prosimy usilnie o ich uregulowanie. Wobec szczupłości personelu nie jesteśmy w możności stale wysyłać upomnienia. Zabiera to masę czasu i wiele kosztuje.

PP. Prenumeratorom, którzy należności nie uregulują, wstrzymamy wysyłkę dwutygodnika.

Broszura pióra Ignacego MATUSZEWSKIEGO p. t.

"CZY ANGLIA GWARANTOWAŁA GRANICE POLSKI"

jest do nabycia we wszystkich kioskach i księgarniach polskich oraz w Administracji "CO SŁYCHAĆ".

Tegoż autora "OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI".

KSIĘGARNIA "CO SŁYCHAĆ," 40, Bruntsfield Place, tel. 52396, poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i dotyczące Polski w języku angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, odznaki, wstążki.

Księgarnia przyjmuje w komis wyroby artystyczne i wszelkie dobre do sprzedaży przedmioty.

Dział introligatorski przyjmuje wszelkiego rodzaju książki do oprawy.

Bogaty wybór upominków świątecznych.

1. Świat widziany z Rzymu.

Pan Bullitt miał możność poznania Rosji i polityki jej kierowników w czasie pobytu tam w charakterze ambasadora Stanów Zjednoczonych. Ostatnio przydzielony on został w randze majora do F.F.I., jako korespondent. Przedtem przebywał w Rzymie, dokąd udał się zaraz po oswobodzeniu go od Niemców. Napisał tam dla amerykańskiego czasopisma "LIFE" bardzo ciekawy artykuł pod tytułem "THE WORLD FROM ROME", który podajemy w streszczeniu w dwóch kolejnych numerach.

Jak małe znaczenie ma krótki okres życia mieszkańców tej niewielkiej planety w świetle wieczności. Myśl ta nasuwa się każdemu, kto z wysokości jednego ze wzgórz Rzymu spogląda na liczące dwa tysiące lat historii ruiny murów i na zamane kolumny Wiecznego Miasta, pamiętające Romulusa i Cezara. Nerona i Marka Aureliusza, Atyllę-Huna i Alaryka-Wandala, Medyceuszów i Borgiów, Garibaldię i Cavoura, cesarzy, mężów stanu i wojowników bez liku, których władza obróciła się w proch i o których świat zapomniał. Ponad tymi wszystkimi zniszczonymi zabytkami minionej wielkości i dawno przebrzmiałych bojów, góruje nie naruszony symbol wiecznej nadziei - kopia Św. Piotra, dźwigająca na sobie Krzyż. Tam nad grobem prostego rybaka, którego Chrystus wywyższył do roli rybaka ludzkości, stoi pomnik wszystkich świętych, którzy wiedzieli, że królowie, cesarze i zdobywcy zmieniają się i przemijają, a trwa tylko On jeden, in saecula saeculorum.

Dla Watykanu cały świat jest tylko wioską. Biskupi, Arcybiskupi i Kardynałowie są proboszczami parafii obejmującej ludzkość. Stolica Święta nie posiada ani armii lądowej, ani floty, ani lotnictwa. Jedyną jej bronią jest wiara, nadzieja i miłosierdzie. Jej Termopilami jest niezwykcyjalna dusza człowieka. Jest więc rzeczą naturalną, że nawet w okresie wojny światowej, Watykan ocenia wydarzenia dziejowe w świetle odległej przyszłości, usiłując zrozumieć głębo-

kie prądy, nurtujące narody i otworzyć na nie oczy świata. I z Watykanu poprzez Rzym rozchodzi się spokojnie i naturalnie zrozumienie właściwej treści, jaką każde nowe wydarzenie nadaje panoramie świata.

Jakże więc wygląda ta panorama, oglądana z wysokości Rzymu?

Jest to stary obraz, znany Rzymianom od czasów Cezara. Obraz zachodniej Europy i zachodniej cywilizacji, zagrożonej przez hordy najeźdźców ze wschodu. Zadaniem cesarów było powstrzymanie tych hord i zachowanie w granicach Imperium Rzymskiego cywilizacji, której źródłem były Ateny, a siłą Rzym. Po wiekach walki cesarów zwyciężono. Rzym obrócony został w perzynę. Barbarzyńcy najeżdżali i kolejno niszczyli zachodnią Europę, jednak światło cywilizacji zdołało przechować się w kościele.

Dziś, kiedy duchowa wspólnota zachodniej cywilizacji wstrząśnięta została przez zbrodnie niemieckie, Rzym widzi ponownie zbliżających się ze wschodu zdobywców. I w mózgu i sercu każdego niemal mieszkańca Italii rodzi się pytanie: "czyż rezultatem tej wojny ma być ujarznienie Europy przez Moskwę, zamiast przez Berlin?"

Żaden Rzymianin nie ma odwagi odpowiedzieć na to pytanie. Rzym jest przekonany, że W. Brytania będzie zwalczała wszelkie próby opanowania Europy przez którekolwiek mocarstwo, tak, jak to czyniła od czasów Filipa Hiszpańskiego.

Wielka Brytania orientuje się doskonale, że byłaby wówczas zdana na jego łaskę i niełaskę. Sytuacja ta i dziś nie uległa zmianie, a więc W. Brytania nie może dopuścić do opanowania Europy przez Sowiety.

Prestiż W. Brytanii w Italii jest olbrzymi. Wola brytyjskiego dowódcy wojsk Śródziemnomorskiego basenu, Sir Henry Maitland Wilson'a, jest prawem dla mieszkańców wyzwolonych ziem półwyspu. Ludzie stwierdzają jednak, że potęgą W. Brytanii, w zestawieniu z potęgą pozostałych wielkich mocarstw, nie jest już tak wielką, jaką była w XIX wieku. I chociaż Rzymianie czują, że Kanał Angielski, jako przyczyna zwycięstwa w tej wojnie, zasłużył sobie na pomnik w przyszłości, rozumieją jednak równo-

cześnie, że samolot, startujący z kontynentu, umożliwi niszczenie każdego portu, każdej fabryki i każdego domu na terenie całej Anglii.

W przekonaniu Italii W. Brytania wyjdzie z tej wojny, jako zwycięzca wyczerpany ekonomicznie i dysponujący zaledwie częścią swej dawnej potęgi finansowej; stający wobec faktu utraty znacznej części swych przedwojennych inwestycji zamorskich i obciążony długami zagranicznymi, sięgającymi prawdopodobnie sumy 14 bilionów dolarów. Trudno więc liczyć na to, żeby państwo w tej sytuacji mogło sfinansować odbudowę Europy i przeciwstawić się samodzielnie niebezpieczeństwu, idącemu ze wschodu. Rzym liczy, że żywotne interesy Stanów Zjednoczonych zmuszą je do przyścia z pomocą W. Brytanii i innym demokracjom zachodniej Europy. Nie ma tam jednak żadnej pewności, że Stany są świadome swych istotnych interesów oraz dróg, prowadzących do ich urzeczywistnienia. Rzymianie są zdumieni oczywistymi w ich przekonaniu błędami polityki amerykańskiej. Wiedzą oni, że Stany musiały zaopatrywać Sowiety we wszelkiego rodzaju broń oraz żywność po zaatakowaniu tego państwa przez Hitlera w r. 1941. Sądzą jednak, że historycy przyszłości, podsumowując wszystkie błędy tej wojny, za jeden z największych z nich uznają nie zażądanie od Sowietów gwarancji w lecie 1941 roku uszanowania niepodległości państw Europy.

Rzymianie są zdania, że Europa, złożona z niepodległych państw demokratycznych, wyznających te same ideały, co Amerykanie i połączonych w liczne federacje dla celów wzajemnej obrony, odpowiadałaby całkowicie interesom Stanów Zjednoczonych. Są przeświadczeni, że historia zna mało takich przykładów błędów, popełnionych przez rządy państw, któreby były tak tragiczne w swych konsekwencjach dla ich własnych narodów i dla całego świata, jak udzielenie przez rząd Stanów pomocy Stalinowi bez równoczesnego, lub chociażby późniejszego otrzymania zobowiązania niewykorzystawania jej dla utrwalenia panowania Sowietów nad niepodległymi państwami Europy. Jedynym możliwym wytłumaczeniem tego

błądu, w pojęciu Rzymian, jest brak zaufania prezydenta Roosevelta do zobowiązań, dawanych przez Stalina i wynikające z tego przekonanie o bezcelowości ubiegania się o nie. Inni twierdzą jednak, że złamanie takiego zobowiązania otworzyłoby całemu światu oczy na istotne cele polityki sowieckiej. Niedotrzymanie więc przez Stalina danego zobowiązania, twierdzą oni, byłoby w końcowym rezultacie bez porównania mniej groźne, aniżeli brak takiego zobowiązania wogóle.

Nie oznacza to wcale, żeby Włosi żywili jakieś tkliwe uczucia w stosunku do Niemiec. Rzym znajdował się przez cztery lata pod panowaniem Niemców, a przez dziewięć miesięcy był przez nich bezpośrednio rządzony. Ich pogardliwa arogancja i okrucieństwo wyleczyły Włochów z wszelkich iluzji co do możliwości traktowania ich przez "naród panów" za równych sobie. Włosi wiedzą, że sojusz z Niemcami przyniósł im tylko klęskę i pogardę świata i są tym zawstydzeni. Rumienią się na wspomnienie zaatakowania Francji w najcięższej dla niej godzinie i rozumieją że są zrujnowani materialnie i moralnie. Za wszystko, oczywiście, zwalają winę na swego współnika w zbrodni - na Niemców. Jest to zresztą wada natury ludzkiej, znana od czasów Adama i Ewy.

/Dokończenie artykułu w N-rze następnym/.

2. Widoki gospodarcze W. Brytanii.

"THE SUNDAY TIMES" otworzył swe szpalty dla korespondencji, ujawniających wszelkiego rodzaju opinie i poglądy na temat powojennego życia gospodarczego Wielkiej Brytanii. Poruszane są w tym dziale, zatytułowanym "POST-WAR FORUM" wszelkie dziedziny, odpowiednio przy tym segregowane i dobierane przez redakcję pisma.

Przypuszczamy, iż niejednego z naszych Czytelników mogą zainteresować te listy. Jaki bowiem obrót nie przyjmie sprawa polska, jest pewne, że lwia część emigracji naszej będzie w przyszłości pracować z Wielką Brytanią tak na polu przemysłowym, jak też i handlowym. Streszczamy dzisiaj parę listów z których przebiega troska o rynki zbytu po wojnie.

Dyrektor Brytyjskiej Federacji Przemysłu Żelaznego i Stalowego pisze:

Przemysł brytyjski nie tylko jest gotów, ale pragnie wszystkimi siłami odpowiedzieć na apel rządu natychmiastowego przywrócenia i nawet powiększenia eksportu po wojnie. Dyskusja na ten temat ujawniła jednak, iż jest to możliwe w wypadku, jeżeli zostaną usunięte wszelkie restrykcje, dotyczące siły roboczej i różniaka materiałów i surowców.

Jest to oczywiście fizycznie niemożliwe. Przejście z produkcji wojennej na pokojową wymagać będzie w każdej fabryce wiele czasu, nawet jeżeli produkowany towar jest taki sam lub pokrewny towarowi, nadającym się na eksport. Jeszcze potrzeba więcej czasu w wypadku, jeżeli fabryki zostały przerobione na ściśle wojenną produkcję. Wymagać one będą przeróbki i zremontowania warsztatów egzystujących zakładów przemysłowych, nie mówiąc przy tym o czasie, jaki jest potrzebny na nowe rozplanowanie i wykonanie fabrykatów-wzorów.

Ważne jest przeto, ażeby producentów wezwano obecnie do złożenia podań w sprawach:

1. O zwolnienie ze służby fachowców, trudnych do zastąpienia, albowiem szybkie przejście z produkcji wojennej na pokojową wymaga oczywiście przedwojennego doświadczenia i wiedzy.
2. O częściowe lub całkowite zwolnienie fabryki, jeżeli jest ona zarekwirowana na potrzeby wojenne, a to celem wyprodukowania wzorów do późniejszej produkcji
3. O zezwolenie nabycia dostatecznej ilości surowca na wyprodukowanie wzorów, oraz na pierwsze potrzeby produkcji, która musi się rozpocząć natychmiast, gdy na to pozwolą warunki.
4. Wreszcie o danie zezwolenia na wyjazd przedstawicieli, aby już obecnie mogli się udać do różnych krajów, celem zapoznania się z potrzebami tamtejszych rynków zbytu i nawiązania niezbędnych stosunków.

Jeżeli te warunki nie zostaną wypełnione, musi nastąpić dalsza zwłoka w uruchomieniu produkcji powojennej.

Dla jednych zakładów może ona trwać miesiące, dla innych i rok cały.

Czy niemożliwym byłoby przeto, ażeby odpowiedni departament rządowy zaprosił już obecnie przemysłowców do wystosowania odpowiednich podań, choćby przez wzgląd na to, ażeby zmniejszyć powojenne bezrobocie w kraju do minimum?

Inny list nadszedł z Południowej Afryki, jednego z cennych klejnotów brytyjskiej korony. Napisał go tamtejszy ustosunkowany przemysłowiec, alarmujący swych tutejszych przyjaciół, że widoki handlu z Macierzą przedstawiają się źle.

Oto krótkie wycinki z listu:

Wielu kupców w Południowej Afryce jest poważnie zainteresowanych w nawiązaniu stosunków handlowych z W. Brytanią i Ameryką. Według opinii tutejszej, "lend lease" okazał się nadzwyczajnie pomocny w prowadzeniu wojny, lecz może się stać uciążliwym zastawem w stosunku do Ameryki...

Wiele naszych zamówień, szczególnie z działy maszynowego, przekazanych zostało przez Sojuszniczą Radę Zaopatrzenia do amerykańskich producentów. Jeżeli dostaje się amerykańską maszynę, trzeba sprowadzić jej części zapasowe i rozumie się, potem kupuje się więcej amerykańskich maszyn, gdy trzeba zastąpić stare.

Obawiamy się przeto o przyszłą pozycję brytyjskiego przemysłu, choćby ze względu iż kontrola importu znajduje się w Waszyngtonie, a nie w Londynie.

Według danych statystycznych rezultaty finansowe, dotyczące wszelkiego rodzaju interesów, oraz sam import i handel wzrosły kolosalnie i są bardzo rozległe. Przechodzi to jednak do Waszyngtonu.

Wiem że wszystkie dane są w rękach Sojuszniczej Rady Zaopatrzenia, lecz wobec tego iż urzęduje ona w Ameryce, zamówienia w pierwszym rzędzie idą na tamtejszy rynek i są rozpatrywane przez amerykańskie organy badawcze.

Na dodatek w październiku otwarta została stała regularna komunikacja powietrzna z Południowej Afryki do Ameryki. Mogliśmy i przedtem podróżować do Stanów Zjednoczonych i z powrotem bez wielkich trudności. teraz jednak będzie to już zupełnie ułatwione

Możliwości te oczywiście jeszcze bardziej wzmogą stosunki handlowe pomiędzy nami a Ameryką. W tym samym czasie, żaden prywatny człowiek nie ma możliwości udania się do Wielkiej Brytanii i powrotu stamtąd.

Jeden z głównych akcjonariuszy wielkich zakładów w SHEFFIELD cytuję:

Jedno z naszych towarzystw otrzymuje od wielu miesięcy cenne zapytania na maszyny z Argentyny, Hiszpanii, Portugalii, Egiptu, Palestyny, Kolumbii, Indii, Brazylii, Peru, Urugwaju, Syrii, Poł. Afryki, Meksyku, Lebanonu, Irlandii, Islandii i Szwajcarii.

Pewna wielka spółka z zagranicy oferowała się zamówić obecnie i zapłacić za maszyny, które miałyby pozostać u nas na składzie, aby można je było załadować natychmiast po wojnie.

Zapytania te i wiele innych dowodzą, że W. Brytania zdobyła ogromny kapitał zaufania zagranicą.

W obecnej chwili, gdy wojna zbliża się ku końcowi, duża ilość przemysłowców myśli z przerażeniem o tym, że jeżeli rząd nie wyda odpowiednich zarządzeń i nie zezwoli na przygotowanie się do pracy pokojowej, W. Brytania pozostanie daleko w tyle za innymi.

Żeby W. Brytania mogła utrzymać poważne miejsce w światowym handlu, musi nawiązać stosunki handlowe z innymi krajami jaknajprędzej. Najlepszym na to sposobem byłoby danie zezwolenia producentom na produkcję na eksport dajmy na to 15 do 20% wydajności ich zakładów przemysłowych i stopniowe zwiększanie tego procentu, w miarę zbliżania się wojny ku jej końcowi.

Dyrektor Izby Handlowej w Manchester pisze:

Należy się redakcji podziękowanie za udzielenie gościny w swym piśmie ludziom, mogącym pomóc wyjaśnić pewne ważne problemy. Gdyby mi pozwolono streścić obecną sytuację, użyłbym słów "jestem zawiedziony".

Zamówienia eksportowe napotykają na ogromne trudności. Trzeba wypełnić najprzód dokument, stwierdzający niezbędnosć wykonania zamówienia, potem zdobyć zezwolenie eksportowe, pozwolenie na użycie surowca, zgodę "lend lease", pozwolenie na zatrudnienie robot-

ników itd. itd. Gdy wreszcie wszystkie te przeszkody zostają zwalczone, producent dowiadyuje się, że na żadnym okręcie nie ma wolnego miejsca na zamówiony towar!

Nie można się przeto dziwić, iż producenci nie chcą akceptować żadnego zamówienia eksportowego, dopóki te wszystkie pęta nie są zdjęte.

List prezesa zarządu glasgowskich zakładów budowy okrętów:

Najwięcej obawiamy się, że cofnięcie wszystkich obecnych restrykcji nastąpi nieprędko.

Wypływa to z tendencji ludzi nie popuszczania więzów i bronienia pracy, do której byli zaangażowani i którą wykonują od szeregu lat. Ci ludzie walczyć będą o zachowanie dotychczasowych przepisów.

Pewna kontrola jest niezbędna, ale należy ją usunąć jaknajprędzej, gdy warunki na to pozwolą, ażeby pozwolić firmom na swobodne prowadzenie własnych interesów.

I jeszcze zdanie księgarza:

Mówiono nam często, że "handel postępuje i rozwija się w ślad za banderą". Lepiej byłoby jednak powiedzieć że "handel idzie za książką".

Książka przenika głębiej. Jej wpływ jest bardziej subtelny i dalej sięgający.

W obecnym jednak krytycznym momencie, kiedy jest nieporównanie wielkie zapotrzebowanie na angielską książkę, kwota, przeznaczona na eksport jest zupełnie niewystarczająca. A co najgorsze, że nie przedsięwzięto się odpowiednich kroków dla usunięcia tego uchybienia.

Pomimo zapewnień pana Daltona, danych Izbie Gmin, że ilość papieru na produkcję książek zwiększona została do 40.000 ton, w rzeczywistości zwiększyła się z 22.000 do 24.000 ton rocznie, poza 800 tonami na podręczniki dla wojska.

Wydawcy angielskich książek siedzą i patrzą, jak ten ważny rynek zbytu, który przed wojną pochłaniał 35% całej produkcji brytyjskiej, pomału jest zaprzeczany lub grzecznie ustępowany komu innemu.

V2. w przyszłości.

Propaganda niemiecka oddawna grozi nową bronią V2. Pewna ilość tych dalekonosnych pocisków spadła już na południową Anglię. Na razie broń ta ma znaczenie czysto propagandowe. Możliwe jest jednak, że tak latające bomby, jako też raketowe pociski V2 będą miały podobny wpływ na przyszłą strategię wojenną, jak czołgi pierwszej wojny miały na drugą. Sztaby potęg światowych już dzisiaj zaczynają się poważnie zastanawiać nad tym problemem. Są ludzie z uczynymi niemieckimi na czele, którzy twierdzą, że niedługo doczekamy się ciężkiego dziesięcilotonowego pocisku, który wyrzucony w Europie, wyląduje ...może w New Yorku.

Specjalny korespondent "SUNDAY TIMES", roztrząsa tę sprawę na łamach tygodnika z dn. 12 listopada.

Jakiby nie był obecny potencjał niemieckiej bomby raketowej V2, trzeba wziąć pod uwagę, że broń ta ma przed sobą wielką przyszłość i wyrze ona ogromny wpływ na rozwój przyszłej strategii, oraz na stan ogólnego bezpieczeństwa. Gdyby zrobić porównanie z artylerią można powiedzieć że obecny poziom rozwoju rakiety, jest taki sam, jak ładowane przez wylot działo z czasów Nelsona w porównaniu do działa nowoczesnego.

Najważniejszym problemem, który Niemcy muszą rozwiązać przy produkcji V2 jest wymiar i siła pocisku, obdarzonego przeogromną szybkością. Oczywiście inżynierowie niemieccy pracują ciągle nad możliwościami zwiększenia wagi materiałów eksplodujących nawet do dziesięciu ton, która to cyfra jest podobno do osiągnięcia.

Nie należy sobie lekceważyć możliwości rozwojowych bomby raketowej. Przypuszczalnie wagę dziesięciu ton bomba będzie mogła osiągnąć w razie rozwiązania pewnych dość trudnych metalurgicznych problemów. To samo odnosi się i do jej zasięgu. Przez danie większej ilości materiałów wybuchowo-napędowych i puszczenie rakiety wyżej i z większą szybkością, otrzymamy powiększenie zasięgu.

Są też możliwości osiągnięcia większej celności, jednak cel nie może być mniejszy od mili kwadratowej.

W chwili obecnej zasięg V2 wynosi 250 mil, znaczy to, że Anglia może być bombardowana z północno-zachodnich Niemiec. Jeżeli problemy metalurgiczne zostaną pomyślnie rozwiązane, pocisk bez wątpienia będzie mógł przelatywać przez Atlantyk.

Obrona przeciw V2 jest dość trudna i ograniczona. V2 posuwa się z taką szybkością, że nie może być zwalczana ani przez szybkie myśliwce, ani też przez artylerię przeciwlotniczą. Można jedynie bombardować miejsca skąd bomby są wyrzucane oraz zakłady przemysłowe, w których są produkowane /jeżeli nie znajdują się pod ziemią/. Głównie jednak można je zwalczać przez niszczenie środków komunikacyjnych, za pośrednictwem których bomby są przewożone do miejsc, w których się znajdują wyrzutnie.

Latające i raketowe bomby wywrą ogromny wpływ na przyszłą strategię i plany bezpieczeństwa, opracowywane w najbliższych latach. Szczególnie, jeżeli zasięg bomb wzrośnie do 2 -3.000 mil, a waga materiałów wybuchowych do 10 ton lub więcej.

"REUTER" donosi:

Ile nadziei pokłada nazistowska partia w V2 pod względem propagandowym, świadczy fakt, że Himmler wydał rozkaz 1.200 urzędnikom Gestapo, ażeby wygłosili odczyty, pogłębiające zaufanie Niemców do tej nowej broni.

Donosi o tym berliński korespondent sztokholmskiego "MORGONITIDNINGEN".

Artykuły tego szwedzkiego korespondenta wykazują, że władze niemieckie pragną w ten sposób przywrócić wiarę w zwycięstwo Niemiec. Milczenie Hitlera, zniszczenia, dokonane przez naloty, niepomyślnie działania wojenne i ewakuacja miejsc, zagrożonych inwazją, wytwarzają b.ciężką sytuację w Rzeszy.

Ostatnio niemieckie agencje rozpowszechniają wiadomości, że Antwerpia została silnie zbombardowana

przy pomocy V 1 i V 2 i że port oraz doki mocno ucierpiały. Doki rzekomo zostały zamknięte, ażeby niepotrzebni świadkowie nie rozpowszechniali alarmujących wiadomości. Wielu mieszkańców Antwerpii przeniosło się na wieś ze względu na niebezpieczeństwo dalszego bombardowania.

4. Wiadomości pożyteczne.

CZAS W KTÓRYM PIENIĄDZ DUBLUJE SIĘ NA PROCENCIE.

Wys.%	Proc. zwykły.	Proc. składany.
2,5	40 lat	28 lat 26 dni
3	33 lata 4 mies.	23 lata 5 mies. 12 dni
4	25 lat	17 lat 9 mies.
5	20 "	14 " 2 " 15 dni
6	16 " 8 mies.	11 " 2 " 21 "
7	14 " 3 " 14 dni.	10 " 3 "

SZYBKOSĆ ŚWIATŁA I DZWIĘKU.

Szybkość światła w próżni wynosi 186,325 mil na sekundę. Szybkość dźwięku przy temperaturze mniej więcej 0°C., wynosi w powietrzu 331 metrów na sekundę. Szybkość ta różni się przy zmianie temperatury.

STRATOSFERA.

Temperatura powietrza opada w miarę wznoszenia się w górę. Opadanie temperatury zatrzymuje się w pewnym punkcie, ponad którym jest t.zw. stratosfera. W stratosferze temperatura zmienia się nader powolnie w kierunku poziomym i nie ulega zmianie w kierunku pionowym.

Stratosfera zaczyna się mniej więcej na wysokości około 10 kilometrów, lecz w pobliżu równika odległość ta jest nieco większa.

NAJWIEKSZE JEZIORA ŚWIATA.

Nazwa	Część świata	Pow.w m.k.
Morze Kaspjskie	Azja	170.000
Superior	Półn. Ameryka	31.200
Victoria	Afryka	26.200
Aral	Azja	24.400
Huron	Półn. Ameryka	23.800
Michigan	" "	22.450
Czad	Afryka	20.000
Nyassa	"	14.200
Tanganajka	"	12.700
Bajkał	Azja	11.580
Wielki Niedźwiedź	Pół. Amer./Kan./	10.259
Winnipeg	" "	9.459
Ontario	"	7.240
Bałkasz	Syberia	7.050

NAJWIEKSZE RZEKI ŚWIATA.

Missisipi i Missouri	Ameryka	4.502 m.
Amazonka	"	4.000 "
Nil	Afryka	4.000 "
Yangtse-Kiang	Azja	3.400 "
Jenisej	"	3.300 "
Kongo	Afryka	3.000 "
Niger	"	3.000 "
Hoang-Ho	Azja	2.600 "
Parana	Ameryka	2.450 "
Wołga	Europa	2.400 "
La Plata	Ameryka	2.300 "
Mackenzie	"	2.200 "
Yukon	"	2.000 "
Dunaj	Europa	1.725 "
Hindus	Azja	1.700 "
Eufkrat	"	1.700 "
Darling	Australia	1.700 "
Zambezi	Afryka	1.600 "
Ganges	Azja	1.500 "
Murray	Australia	1.500 "

5. Wędrowka po czasopiśmie.

Nadesłane przez p. Wawrzyńca Czereśniewskiego.

Numer 40 z dnia 22 października 1944 roku "Parady", dwutygodnika ilustrowanego Armii Polskiej na Wschoźcie przynosi jak zawsze obfitą i bogato ilustrowaną treść, a mianowicie: "Perspektywy polityki ustępstw" - artykuł Juliusza Mieroszewskiego "Popioły Warszawy", "Dobra robota" - reportaż z Belgii Ryszarda Kiersnowskiego, "Patrol w składzie jeden plus jeden" - reportaż z Włoch Jarosława Żaby, "Czas decyduje" /dyskusja w sprawie Niemiec/ - Tadeusza Pniewskiego, "Teatr Prawdziwy" - Wiktora Ostrowskiego, oraz bardzo różnorodny przegląd prasy.

Cytujemy najistotniejsze fragmenty artykułów, zamieszczonych w numerze 40 "Parady":

/Z artykułu redakcyjnego podajemy go w całości/

W dniu 30 września r.b. odszedł ze stanowiska Naczelnego Wodza Generał Broni Kazimierz Sosnkowski. Od dłuższego czasu był on przedmiotem napaści ze strony obcej zaborczości i rodzimej małości. Zwalczał bowiem jedną i drugą.

Dla nas żołnierzy jest on symbolem bezkompromisowej walki o całość, wolność i niepodległość Polski. "Chodzi mi o mój Naród i mój Kraj. Sądzę, że jego wolność jest jedyną rzeczą, o którą warto walczyć". Tak prosto i jasno ujął nasze obowiązki Gen. Sosnkowski. Tym wskazaniem pozostaniemy wierni aż do końca.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował Wodzem Naczelnym Dowódcę Armii Krajowej, bohaterskiego obrońcę Warszawy - Gen. Dyw. Bór-Komorowskiego. Nowy Wódz Naczelnym od chwili mianowania stał się przedmiotem zaciekłych i niewybrednych ataków, płynących z tej samej strony. Nie dziwny się temu, bo są to wszystko ogniwa łańcucha, przeznaczonego do zadławienia polskiej niepodległości.

Im jednak zacieklejsze będą ataki, tym większą żołnierską miłością i przywiązaniem otoczmy tych, którzy przeciwstawią im hart ducha i nieugiętą wolę obrony całości, wolności i niepodległości Polski.

W chwili, którą przeżywamy, żołnierz polski, pomny na słowa swej przysięgi, patrzy z ufnością, ale również i ze śmiertelną powagą na Prezydenta Rzeczypospolitej pewny, że Jego decyzje, władza i autorytet stać

będą na straży fundamentalnych prawd polskiej racji stanu".

/Z artykułu "Popioły Warszawy/: "Prawda o Warszawie brzmi tak: niech świat pamięta i zrozumie, że niema takich ofiar, których nie podjąłby naród polski, aby wywalczyć sobie wolność i niepodległy byt. Nie ulękniemy się żadnej przemocy i jakby trzeba było, zrobimy powstanie i w roku 2000-nym. Popioły Warszawy przekonają każdego sceptyka i rachmistrza międzynarodowych wydarzeń, że Sprawy Polskiej nie da się załatwić siłą, dyktatem, metodą faktów dokonanych Ci, którzy pragną pokoju, niech wspomną Warszawę. Pokój i sprawidliwość dla Polaków, to jedno. Albo będzie pokój sprawiedliwy, albo nie będzie go wcale.

W dniu 29 sierpnia z broniącej się Warszawy, Generał Bór-Komorowski wysłał depeszę, w której czytamy między innymi: "Dowiedliśmy przez walkę z Niemcami, że potrafimy zadokumentować swą twardą i zdecydowaną wolę wolności, którą miżujemy nad życie. Jeśli zajdzie potrzeba, powtórzymy tę dokumentację wobec każdego, kto chciałby zniszczyć naszą niepodległość".

"Z artykułu Juliusza Mieroszewskiego p. t. "Perspektywy polityki ustępstw": "Zadaniem naszym winno być umacnianie Sojuszników w przekonaniu, że problemu polskiego nie da się załatwić siłą, że Polacy nie przyjmą dyktatu i że ewentualna krzywda, wyrządzona Polsce zemściłaby się straszliwie i nieuchronnie, powodując nowe konflikty międzynarodowe. Jeżeli Rosjanie żądają od nas kapitulacji, a więc rzeczy na którą nigdy zgodzić się nie możemy - wszelkie z naszej strony kontr-oferty rozbierają tylko opinię publiczną świata i wywołują wrażenie, że skoro Polacy rozmawiają, to widać charakter "sporu" nie wyklucza porozumienia i że sami Polacy uznają, iż żądania Rosji nadają się do dyskusji.

Kontrpropozycje nasze, nawet przez stronę przeciwną nie przyjęte, w przyszłości mogą się okazać fatalne. Na konferencji pokojowej bowiem zostaną przypomniane przez stronę przeciwną. Wówczas powiedzą nam, że sami proponowaliśmy "linię demarkacyjną", że byliśmy gotowi do dyskutowania kwestii naszej granicy wschodniej itd. Memorandum odrzucone pozostaje atutem politycznym strony przeciwnej, który zostanie rzucony

na szalę w odpowiednim momencie. Jeżeli to wszystko jest polityką wykazywania "dobrej woli" i uległości - to w sumie polityka ta okazać się może bardzo kosztowna. Obciąża ona bowiem jednostronnie naszą przyszłość i utrudni bardzo wydatnie stanowisko nasze na konferencji pokojowej. A nie wątpimy, że przecież będziemy reprezentowani na tej konferencji.

Dysponujemy dziś olbrzymim kapitałem moralnym. Na kapitał ten złożyły się pięcioletnia walka Kraju, boje i zwycięstwa żołnierzy polskich poza granicami i wreszcie 63 dniowa bitwa warszawska, która niema precedensu w dziejach.

Polski wicepremier w przemówieniu, wygłoszonym w dniu 11 sierpnia powiedział: "rząd, który dysponuje taką armią jak polska, musi mieć poczucie siły i godności."

Nie mamy nic do dodania do tych słów.

6. Pierwsze kontakty z cywilnymi Niemcami. M. P.

Korespondent Sunday Times snuje horoskopy na temat przyszłej okupacji Niemiec. Zapatruje się on na tę sprawę dość optymistycznie. Tak samo na to patrzy większość Anglików. Zobaczymy, czy sprawdzą się ich przewidywania i czy w nadchodzącym roku zapatrywania Brytyjczyków na kwestię niemiecką w szczególności a kwestię europejską w ogólności nie ulegną zmianie.

Eupen było pierwszym niemieckim miastem zajęтым przez Aliantów. Dywizja pancerna 1-szej Armii Amerykańskiej przekroczyła granicę Rzeszy wczesnym rankiem 11-go września i wieczorem tegoż dnia, po całodziennej nieprzerwanej bitwie z ustępującym nieprzyjacielem, weszła do Eupen.

Przyjęta została chłodno i wrogo. Ludność obserwowała wkraczające do miasta wojska w posępnym milczeniu. Czasem tylko podniosła się czyjaś ręka, lub padło słowo powitania. Większość mieszkańców przybrała maskę obojętności i sztucznej niefrasobliwości. Niektórzy jednak nie usiłowali nawet ukrywać swych uczuć, okazując wrokiem i całym zachowaniem się pozerającą ich nienawiść.

Powstaje pytanie, czy całe Niemcy pójdą za przykła-

dem Eupen, czy też można liczyć że gdzieś indziej, anti-nazistowskie elementy ujawnią się wobec wkraczających Aliantów. A może zmęczona wojną ludność powita w zwycięzcach oswobodzicieli z pod hitlerowskiego jarzma.

Eupen stanowi pod wielu względami odrębny wypadek. Prowincje Eupen i Malmedy zostały wcielone do Rzeszy dopiero w maju 1940 roku, po okupowaniu przez Niemców Belgii, przez przeciąg zaś dwudziestu lat były one oddzielone od Rzeszy politycznie. Ziemie te, dawniej walońskie, o dominującym języku Francuskim, przypadły Prusom na podstawie pokoju paryskiego z 1815 r. i od tego czasu były systematycznie i bezlitośnie germanizowane przez pruską administrację. To było powodem dla którego Wersalska Konferencja Pokojowa wypowiedziała się za zwróceniem Eupen i Malmedy Belgii. Jednak Liga Narodów, do której należało ostatnie słowo w tej sprawie, oparła swą korzystną dla Belgii decyzję nie na względach narodowościowych, a na wymaganiach obrony narodowej i militarnego bezpieczeństwa.

Późniejsze wypadki w Eupen i Malmedy wykazały jak wielkim błędem politycznym jest pozostawienie wrogiej ludności na ziemiach, przyłączonych do jakiegoś państwa ze względów bezpieczeństwa strategicznego.

Po Traktacie Wersalskim, propaganda niemiecka pracowała systematycznie nad odzyskaniem Eupen i Malmedy, cenionych wysoko przez niemiecki sztab generalny. Wpływ tej propagandy na miejscową ludność utrudniał niezmiernie działalność belgijskiej administracji. Już w 1920 r. "Reichszentrale für Heimatdienst" w Berlinie wydało broszurę, przepowiadającą zerwanie się burzy protestu, która spowoduje zwrot Eupen i Malmedy Niemcom. W dziesięć lat później jesienią 1932 r., Freiherr von Gayl, minister spraw wewnętrznych w gabinecie Papena, zażądał tego oficjalnie w publicznym przemówieniu. Wywołało to ostry protest rządu belgijskiego, który podniósł w memorandum złożonym Berlinowi, że Rzesza, podpisując Traktat Locarneński, zobowiązała się uszanować granice Belgii. Odpowiedź niemiecka nadeszła dopiero w 1936 r. w formie wojskowej okupacji Nadrenii, będącej jawnym pogwałceniem Traktatu Locarneńskiego, Mieszkańcy Eupen i Malmedy, którzy podobnie jak i wszystkie inne zgrupowania Niem-

ców poza granicami Rzeszy czynnie współdziałały w przygotowaniach wojennych Berlina, nie przeciwstawiali się zupełnie zwycięskiemu pochodowi hitleryzmu. Ich więc obecne zachowanie się nie może być uznawane jako ilustracja nastrojów Niemców w innych częściach Rzeszy, które może nie zostały jeszcze całkowicie shitleryzowane.

Czasy jednak, w których można jeszcze było znaleźć w Niemczech polityków a nawet i całe organizacje, przeciwstawiające się dyktaturze Hitlera, dawno minęły. Na długo przed wybuchem wojny, narodowo-socjalistyczne metody rządzenia przy pomocy Gestapo i obozów koncentracyjnych zlikwidowały wszelkie istniejące lub potencjalne ruchy opozycyjne. Niebawem sukcesy wojenne Hitlera w pierwszych latach wojny dokonały reszty. Zamach na Hitlera z 20 lipca tego roku jest dowodem głębokich przemian w nastrojach niektórych przynajmniej sfer narodu niemieckiego, jakie nastąpiły pod wpływem stale i nieubłaganie pogarszającej się sytuacji militarnej Niemiec. Wzmógł się terror potrafił jednak i tym razem uporać się z przeciwnikami. Według dobrze zwykle poinformowanego szwedzkiego dziennika Svenska Dagbladet, ilość dokonanych po zamachu egzekucji sięga 20.000, ilość zaś osób, zesłanych do obozów koncentracyjnych niemożliwa jest do obliczenia. Himmler ma nadzieję doprowadzić tą drogą Niemców do kompletnego załamania się psychicznego i wpoić w nich wiarę w omnipotencję regimu hitlerowskiego, który nie przestanie być groźnym nawet po zajęciu całej Rzeszy przez Aliantów. Nie jest wprawdzie powiedziane, że zwyciężony wojną naród niemiecki udzieli poparcia po zajęciu całych Niemiec, planowanemu przez Gestapo terrorowi podziemnemu. Z drugiej jednak strony jest pewne, że terroryści hitlerowscy będą mogli przez długi czas liczyć na czynną współpracę steroryzowanego odłamu społeczeństwa, resztę zaś będzie trzymał w karbach strach przed denuncjantami i aktami samosądu. To widno strachu zniknąć może dopiero po całkowitym zlikwidowaniu Gestapo, nawet jako organizacji podziemnej i wykluczeniu wszelkich możliwości zemsty z jej strony. Może się wówczas zdarzyć, że w niektórych prowincjach Rzeszy, jak Nadrenia, południowe Niemcy, Zagłębie Ruhry, Saksonia i Bawaria, znajdą się ludzie, gotowi do ściślejszej współpracy z Aliantami nad odbudową Rzeszy.

7. Pośród jednostek polskich.

POLSCY MYŚLIWCY NAD FRANCJĄ. Porucznik Herbert.

Jeden z polskich pilotów myśliwskich opowiada:
W pierwszych dniach września od naszych lotnisk we Francji było tak daleko do linii walk, że jeśli trzeba było uzupełnić szybko zapas paliwa i amunicji pomiędzy jednym a drugim wypadem, - lądowaliśmy w Anglii... Lotniska położone po tamtej stronie La Manche są bowiem bliżej frontu, niż nasze, normandyckie. A przecież kiedy po raz pierwszy lądowałem w Normandii, na polskim lotnisku połowym, do tego frontu było sześć mil!

To Kanadyjczycy tak się śpieszą: wogóle nie można za nimi nadążyć. Podobno nawet Polska Dywizja Pancerna nie mogła ich dogonić za granicą belgijską, kiedy Dowództwo Naczelne nakazało naszym objęcie odcinka zajmowanego przez Kanadyjczyków. "Odcinek" gnał naprzód na pełnym gazie i tylko Niemcy rozwijali jeszcze większą szybkość...

Chociaż właściwie - jeden Polak dogonił, a nawet przegonił i Kanadyjczyków i Niemców. Naturalnie - na samolocie.

Poleciliśmy wtedy zbombardować i ostrzelać rozbite dywizje niemieckie, cofające się w nieładzie wszystkimi drogami. Co się tam działo na tych drogach - mocny Boże! Tylko ci, co byli w Polsce we wrześniu roku 1939, mogą to sobie wyobrazić. Czołgi, samochody pancerne, wozy transportowe, wozy konne, piechota, artyleria, tabory, wszystko pomieszane, bezładne, zdezorganizowane, niezdolne do jakiegokolwiek skutecznej obrony. Nad te bandy "niezwykłych" wojsk niemieckich zleciało się kilka dywizyj pilotów myśliwskich. Trzeba było czekać swojej kolei żeby zrzucić bomby i ostrzelać to robactwo pełznące przez pola, drogi, wioski, kryjące się w zaroślach i pod drzewami. Wybieraliśmy naturalnie przede wszystkim czołgi i samochody, lub oddziały bardziej zwarte, które otwierały do nas ogień. Odpłacaliśmy im z nawiązką za to, co wyprawiali u nas wtedy...

Widziałem, jak jeden z naszych pilotów zaatakował grupę samochodów pancernych, z których szedł silny ogień ciężkich karabinów maszynowych oraz dwa czoł-

gi, strzelające ku nam ze swoich dział. Zszedł nisko i rozniósł poprostu celną serią kilka pierwszych wozów. Ale jakiś pocisk uszkodził mu silnik. Zdołał jeszcze wyrwać w górę i poszedł do lądowania. Starąłem się go ubezpieczać do końca. Leciałem za nim, póki nie wybrał sobie ścierniska opodal i nie wylądował. Nie zdążył wypuścić podwozia i zarył bruchem, ale byłem pewien, że nic wielkiego mu się stać nie mogło.

W trzy dni później "wręczyli" go nam Kanadyjczycy. Był zdrow i wesół, jak zwykle. Opowiadał nam, jak schwytali go Francuzi, z którymi nie mógł się dogadać i oddali go w ręce pierwszego oddziału kanadyjskiego, który tam przybył. Oddział od czterdziestu ośmiu godzin był w marszu; zatrzymał się na noc, aby nieco wypocząć. Nasz pilot też był nieco zmęczony przebytymi emocjami. W doskonałej zgodzie zjadł z Kanadyjczykami większą porcję konserw zdobytych na Niemcach, popił francuskim winem i - poszli spać. Ale o północy ktoś ich obudził. Byli to Niemcy. Uzbrojeni Niemcy! Pod groźbę karabinów zażądali od Kanadyjczyków, że by ich wzięto do niewoli. Kanadyjczycy ulegli; jeden z nich wraz z polskim lotnikiem zapakowali jeńców na samochód i powieźli w tył - do niewoli.

CZY PAMIETACIE "OGNIEM I MIECZEM"?

Marek Święcicki, korespondent wojenny Agencji Prasowej "Światpol" przy Polskiej Brygadzie Spadochronowej donosi:

Epopea Skrzetuskiego z "Ogniem i Mieczem" przypominała mi się w czasie ciężkiej i krwawej bitwy pod Arnhem. Siedzieliśmy wówczas wraz z powietrzną Dywizją Brytyjską na północnym brzegu Renu, otoczeni całkowicie przez Niemców, z dnia na dzień i z godziny na godzinę wyglądając pomocy. Amunicja wyczerpywała się gwałtownie, nie mieliśmy już co jeść, ani co palić. Od szeregu dni nie goliliśmy się i nie myliśmy się, woda bowiem była tylko dla ciężko rannych i to w ilościach minimalnych. Nasza radość z powodu wiadomości o przybyciu rzutu spadochronowego Polskiej Brygady była ogromna. Ze zrzutem tym jednak, znajdującym się na południowym brzegu Renu, nie mieliśmy żadnej łączności. Napróżno męczyci się radiotelegrafiści przy

aparatach, napróżno próbowali wykorzystać każdą falę, - Generał Urquhart, dowódca Brytyjskiej Dywizji, nie mógł się porozumieć z Generałem Sosabowskim, dowódcą Polskiej Brygady.

- Sądzę, Panie Generale, - rzekł wtedy kapitan Ludwik Z., polski oficer łącznikowy w sztabie Generała Urquharta, - że jest na to jeden tylko sposób: przepłynąć przez Ren i zorientować Generała Sosabowskiego w sytuacji.

- Ale jak? - zapytał Generał. - Nie mamy łodzi, nie mamy mostu, niema sposobu, aby się tam przedostać - Spróbuję przepłynąć wpław, - odrzekł kapitan Z. - W swoim czasie byłem mistrzem pływackim szkoły podchorążych.

Po paru godzinach wyszliśmy z dowództwa Dywizji w las, w kierunku rzeki. Omijaliśmy miejsca, zagrożone sniperami i od czasu do czasu chroniliśmy się w rowach przed artylerią. Na brzegu rzeki położyliśmy się za jednym z wałów. Oficerowie odbezpieczyli broń Stanowiska niemieckie były o dwieście jardów od nas.

Kapitan Z. wszedł do wody, która musiała być straszliwie zimna i popłynął cicho, ostrożnie poruszając rękami i nogami. W pewnej chwili odezwała się seria niemieckiego c.k.m. u. Później zaczęły gwizdać pociski artylerii. Nie był to jednak ogień skierowany w nas specjalnie. Niemcy nie domyślali się niczego.

...Generał Sosabowski pracował wraz ze swym sztabem nad mapą, gdy drzwi nagle się otwarły i weszła przez nie wysoka postać, owinięta w siatki maskownicze, obficie ociekające wodą i błotem. Oficerowie położyli dłonie na rewolwerach. Generał podniósł głowę z nad mapy.

- Panie Generale, Kapitan Ludwik Z. melduje swoje przybycie. Przepłynąłem Ren, aby zorientować Pana Generała w sytuacji...

Łączność pomiędzy Dywizją Brytyjską a Polską Brygadą została nawiązana. Już wkrótce w małych "dinghach" płynęli Polacy, aby wesprzeć swych brytyjskich towarzyszy broni w ciężkiej walce przeciwko wspólnemu wrogowi.

ODSIECZ POD ARNHEM.

- Pan będzie pilnował tego odcinka na lewo, a my

dwóch następnych. Trudno jest określić z całą pewnością, gdzie wylądują łodzie - powiedział do mnie kpt. Alfons M., jeden z polskich oficerów, przydzielonych do Brytyjskiej Pierwszej Dywizji Powietrznej pod Arnhem.

I obaj - kpt. M. oraz ppor. Maj. - szybko się oddalił. Noc była, pomimo późnej pory, dość jasna. Na naszym brzegu paliły się domy o jakieś 1 i pół mili od Renu. Z tamtej strony płonął spory kompleks budynków i nawet z tej odległości widać było zapadające się w dół dachy i ściany. Poświata od tych pożarów padała na rzekę, kładąc się na niej szerokimi jasnymi pasami.

O 300 jardów w lewo znajdowały się pozycje niemieckie. O niespełna milę w prawo - prom, również obsadzony przez Niemców. 200 jardów za nami były wysunięte baterie naszej artylerii; o dwie mile za nami - dowództwo Brytyjskiej Dywizji Powietrznej. Stamtąd dochodziły bez przerwy detonacje i najwięcej padało światła: to niemiecka artyleria i moździerze usiłowały za wszelką cenę złamać nasz opór.

- Może Polacy nareszcie przybędą, bo pogoda się poprawiła - powiedział nam przy pożegnaniu gen. Urquhart, dowódca Dywizji.

Okrażeni i bez przerwy atakowani, oczekiwaliśmy niecierpliwie przybycia Polskiej Brygady. W piątym dniu walk straty nasze były już poważne, siły nieprzyjaciela coraz większe, a możliwości jakiegokolwiek manewru na większą skalę spadły do minimum.

- Zanim nadejdą elementy pancerne Drugiej Armii, polska Brygada pozwoli nam przetrzymać najcięższe chwile - powiedział mi przed paru godzinami jeden z oficerów sztabu Dywizji.

Polacy walczyli już zresztą po tej stronie Renu w szeregach Dywizji Brytyjskiej. Nieszczęsny nasz rzut szybowcowy, ostrzelany przez niemiecką piechotę i przyduszony ogniem Messerschmidtów, dołączył do Dywizji. Wprawdzie część ludzi przepadła, ale to, co zostało - działa przeciwpancerne i piechota były na stanowiskach. W okopach dokoła dowództwa siedzieli obok siebie żołnierze brytyjscy i polscy. Ale w tej chwili, gdy stawało się coraz gorzej, chodziło o świeże, nowe siły...

...W ciszę nocy rąbnęła raz i drugi salwa Spandau

Rąbnęła na ślepo, przed siebie, aby po prostu dać znać że oni - Niemcy - są, że czuwają. Ostrzegała groźnie, dźwięczała pewnością siebie. - Przytulikiem się mocniej do jednego z wałów, których setki wrzynają się w wody Dolnego Renu. I w tej właśnie chwili na jasnym pasie światła na rzece zobaczyłem długi cień, posuwający się szybko naprzód.

- Jada wreszcie - pomyślałem.

Cisza była znowu niczym nie zakłócona. Łódź posuwała się jak cień, bez odgłosów, bezszelestnie i szybko. W parę minut kilku ludzi wskoczyło do wody, brnąc w kierunku brzegu. Nie wiem, czy Niemcy usłyszeli szelest i szum, czy też znowu, jak poprzednio, bez powodu chcieli dać znak swej obecności, - ale nowa salwa c.k.m. ów przeleciała nam nad głowami. Za nią druga i trzecia.

- Połóż się - szepnąłem do żołnierza, który wyskoczył na brzeg i w ciemności kopnął mnie w bok.

Przypadek gwałtownie do ziemi, a później zapytał dość nerwowo:

- Czy nasi?

- Tak. Ale nie gadaj. Niemcy są o 300 jardów.

Ułożyli się wszyscy na zboczu wału. Strzelanina niemiecka przycichła i po paru minutach mogliśmy zejść na łękę.

- Te sapania i szmery, które tu słyszycie, - objaśniłem szeptem - to krowy, porzucone przez właścicieli. Jeśli coś się o was otrze, jeśli się na coś natkniecie, to tym czymś też napewno będzie krowa. Ludzie po tej łące nie chodzą - za silny ogień.

Pod ciemnym rzędem drzew i żywopłotów czekali na nas piloci szybowców, spełniający dobrowolnie rolę przewodników. Mieli oni zaprowadzić żołnierzy polskich na poszczególne odcinki obronne Airborne Division. Pożegnałem naszych chłopców i wróciłem nad rzekę po następną partię. Nocy tej jednak przeprowadziło się zaledwie sześćdziesięciu kilku ludzi. Okazało się, że 2 łodzie są stanowczo zbyt szczupłym sprzętem przeprowadowym. Lecz zato nocy następnej przybyło z południowego brzegu Renu na nasz przesekło 300 ludzi.

Wszyscy oni natychmiast weszli do akcji.

W noc przeprawy Polacy wraz z batalionem Dorsetshire mieli zadanie najcięższe: osłaniali odwrót Airborne Division.

Przedruk z P.A.P. Światpol/.

8. Strategiczna wartość Rumunii.

Rosjanie wdarli się już głęboko w dolinę węgierską. Jeżeli nie zostaną zatrzymani, mogą zająć okręg Wiednia i wdrzeć się na Morawy, a tym samym zagrozić zagłębiu przemysłowemu w Czechosłowacji i na Śląsku. We wrześniu można było tylko zgadywać, w jakim kierunku armia czerwona pójdzie po wdarciu się do samej Rumunii. Dzisiaj już mamy przed sobą jasny obraz jej strategii.

Na tym tle ciekawe są rozważania korespondenta "THE CENTRAL EUROPEAN OBSERVER", który we wrześniu ogłosił na jego łamach artykuł p.t. "THE STRATEGIC VALUE OF RUMANIA".

Przed paru miesiącami, kiedy wojska sowieckie zajęły Czerniowce wielu strategów-amatorów uważało, że upadek Bukaresztu i Ploesti jest kwestią dni a w najgorszym przypadku tygodni. W rzeczywistości Rumunia jest łatwiejsza do obrony przeciw inwazji, niż można by to przypuszczać. Przekonaliśmy się ponownie, że na równinę Wałachii i w kierunku Bukaresztu i Ploesti można się przedostać tylko "przez" wrota pomiędzy Gałaczem a Focsani. Ale napastnik może pokusić się o tak głębokie natarcie tylko, jeżeli nie grozi mu niebezpieczeństwo od strony przełęczy karpackich. Innymi słowy, aby zająć Rumunię, należy przedtem sforsować te przełęcze.

Dopóki Niemcy zajmowali Alpy Transylwanii, stanowili stałą groźbę dla czerwonej armii, posuwającej się na południe przez gałackie wrota. Łatwo mogła zaistnieć sytuacja podobna do tej z roku 1916, kiedy armia niemiecka pod dowództwem gen. Mackensena natarła ze swoich stanowisk w górach i zepchnęła Rumunów ku dolnemu Dunajowi, zadając im miazdzącą klęskę.

Jest jasnym, że w obecnej sytuacji strategicznej armia rumuńska musi nadal utrzymywać przełęcze karpackie. Ma ona tu podwójne zadanie: po pierwsze chronić skrzydło armij sowieckich, posuwających się w głąb Mołdawii i po drugie utrzymać przełęcze otwarte, tak aby można było uderzyć wprost na Węgry i basen Dunaju.

Należy podkreślić fakt, że basen Dunaju jest, jednym z miejsc o decydującym znaczeniu strategicznym w Europie. Dolina Dunaju daje możliwości głębokiej penetracji do wnętrza Trzeciej Rzeszy i posiada przy tym znaczenie gospodarcze. Im dalej wojska sowieckie posuną się w głąb basenu Dunaju, tym bardziej jest zagrożony cały niemiecki system pod względem wojskowym, gospodarczym i politycznym. Nie biorąc nawet pod uwagę wypadków na innych terenach walki, Niemcy nie będą w stanie prowadzić nadal wojny bez dostaw, płynących z terenów południowo-wschodnich. Najcenniejsze - to ropa naftowa i zboże; w rzeczywistości jednak strata tamtych terenów odbije się na wydajności przemysłu, braku poszczególnych minerałów i innych podstawowych surowców, bez których Niemcy nie mogą prowadzić wojny.

Na równinie węgierskiej nie ma linii, na której możliwe byłoby się zatrzymać. Teoretycznie możnaby nakreślić linię oporu, biegnącą od Krakowa na południe poprzez Beskidy i Białe Karpaty do Semmeringu i w ten sposób do Alp. Ale Niemcy mogą liczyć obecnie jedynie na 200 spośród posiadanych przedtem 325 dywizyj. Mając do obrony linię, biegnącą na wschodzie od Prus Wschodnich i linię wyżej opisaną, a na zachodzie linię Zygfrйда lub Renu, Niemcy nie będą zdolni do obrony z czysto ekonomicznych przyczyn. Nawet, jeżeli nie brać pod uwagę bombardowania z powietrza.

Bój o Transylwanię, kość niezgody pomiędzy Rumunami a Węgrami, porwie naród węgierski przeciw Rumunom. A można przypuścić, że w tym wypadku każdy rząd bez względu na jego skład, znajdzie poparcie Węgrów. Jeżeli chodzi o walkę przeciwko armii czerwonej, to należy przyjąć, że rządząca feudalna klasa Węgier nie dopuści do kapitulacji, choćby ze względu na własne interesy. Cokolwiek się stanie, ten niezwykły zbieg okoliczności doprowadzi, że Węgry prawdopodobnie pozostaną najbardziej lojalnym sprzymierzeńcem Hitlera.

Po klęskach poniesionych w Rosji, Węgry zdołały utworzyć nową armię nie tylko przeciw Rosji ale i

przeciw Rumunii, która obecnie sprzymierzona z armią czerwoną usiłuje odebrać część Transylwanii, którą utraciła układem z dnia 30 sierpnia 1940 r. w Wiedniu.

Piątego września Węgry zerwały stosunki z Rumunią. Poprzednio już dnia 1 września rząd węgierski wysłał pewnego rodzaju ultimatum radiowe do Bukaresztu:

"Na podstawie wiarogodnych informacji Królewski Rząd Węgierski dowiedział się, że poczynając od 24 sierpnia miejscowe władze w południowej Transylwanii aresztowały lub internowały na rozkaz rządu rumuńskiego wybitniejsze osobistości spośród inteligencji i sfer przemysłowych narodowości węgierskiej. Liczba aresztowanych doszła do paruset. Jeżeli chodzi o osobistości narodowości rumuńskiej, to położenie ich w północnej Transylwanii różni się całkowicie; tam gdzie było konieczne, osoby te umieszczono pod opieką policji w areszcie domowym... Gdyby Rząd Rumuński nie mógł udzielić zadawalającej odpowiedzi na żądanie królewskiego rządu węgierskiego do dnia 4-go września 1944r., rząd ten byłby zmuszony zastosować odpowiednie metody traktowania osób narodowości rumuńskiej w północnej Transylwanii"...

Rozwiązania problemu Transylwanii szukano od roku 1867, nieszczęsnego roku, kiedy Franciszek Józef poszedł na kompromis z Węgrami. Dało im to wolną rękę w Transylwanii, choć tereny te były zamieszkałe głównie przez Rumunów, którzy, nawet wg spisu węgierskiego z roku 1910 stanowili co najmniej 53% mieszkańców. Węgrzy liczyli raptem 1,700,000 na 5,430,000 mieszkańców; cyfrę tę należałoby jeszcze zmniejszyć o co najmniej 200,000 ponieważ Żydzi, mówiący po węgiersku, zaliczeni zostali jako Węgrzy. Pomimo to, kiedy zostali zmuszeni do ustąpienia Transylwanii Rumunii po I wojnie światowej Węgrzy nie przestali domagać się zwrotu tych terenów, choć w dniu 1 grudnia 1918 r. ludność tamtejsza opowiedziała się na Zebrawiu Narodowym w Alba Julia za przyłączeniem do Regatt'u, jak wówczas zwano stare Królestwo Rumunii.

Po rozczłonkowaniu Czechosłowacji i upadku Polski, Węgrzy spostrzegli swe możliwości i w lecie 1940r. zażądali natychmiastowej rewizji granic Transylwanii. Bezpośrednie rokowania nie dały rezultatów z powodu

wygórowanych żądań węgierskich. Z kolei więc Ribbentrop i Ciano interweniowali i układ w Wiedniu dał Węgom północno-zachodnią część Transylwanii - teren o pow. 42,248 kilometrów kwadratowych z 2,603,589 mieszkańców, z których tylko 37% było Węgrów. Prawdą jest, że Rumunia zatrzymała 58,954 kilometrów kwadratowych, lecz straciła 20% swych lasów i 702 warsztaty przemysłowe na ogólną ich ilość 3,818.

Ribbentrop określił układ ten, "jako ostateczne rozwiązanie problemu terytorialnego południowo-wschodniej Europy". Granice zostały w rzeczywistości tak nakreślone, że muszą być źródłem stałych sporów pomiędzy obu krajami. Rząd brytyjski odmówił zgody na to "rozwiązanie" i lord Halifax, ówczesny minister spraw zagranicznych stwierdził w Izbie Lordów dnia 5 września 1940r., że Wielka Brytania nie może uznać "decyzji państw Osi, która została wymuszona siłą na Rumunii".

Manifest króla Michała z 23 sierpnia stwierdza, że Alianci "uznali, że Rumunii została wyrządzona krzywda przez odebranie Transylwanii na podstawie układu w Wiedniu". Możliwe, że książę Stirbey uzyskał definitywne zapewnienie dotyczące odebranej Transylwanii. Rosjanie udzielili ich całkiem wyraźnie.

Ale czy to rozwiązuje zagadnienie? Czy w Transylwanii nie zaczną się nowa węgierska irredenta? Istnieją ośrodki, aby temu zapobiec. Chozy koncentracyjne są niepraktyczne na dłuższą metę, ale zagadnienie to mogłaby rozwiązać wymiana ludności na wielką skalę - jak tego pierwszy przykład dała Grecja i Turcja. Na Węgrzech jest dość ziemi, na której można osadzić rolników węgierskich z Transylwanii - trzeba ją tylko odebrać od posiadaczy rozległych terenów. Reforma rolna przeprowadzona w Rumunii, jest najlepszą tego rodzaju reformą na kontynencie i powinna ona również znaleźć zastosowanie i na Węgrzech.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10.
Tel. 52396.